

## Rzym miasto bezdomnych

Brzmi bardzo banalnie, ale przechadzając się po tym pięknym muzeum pod gołym niebem można w każdym jego zaułku dostrzec osoby bezdomne, które wpisują się w krajobraz miasta, jakby stanowiły jego integralną część.

Mieszkańcy i turyści mają zróżnicowane spojrzenie na obecność bezdomnych: jedni uważają, że miasto powinno coś zrobić i usunąć ich ze ścisłego centrum, inni im współczują i dostarczają każdego dnia ciepły posiłek, czystą odzież, ale przede wszystkim dedykują swój czas i przyjaźń, chcąc poznać i zrozumieć powód, dla którego rzymska przygoda zakończyła się dla nich na ulicy.

Większość z tych historii jest powtarzalna, zmieniają się aktorzy, ale sztuka jest ta sama. Zdarzyło mi się jednak spotkać i poznać osoby, które do dzisiaj pamiętam i nie wiem co by się z nimi stało, gdyby nie wróciły do Polski.

Zastanawiałam się, czy opowiedzieć którąś z historii poznanych osób, czy może spróbować wyciągnąć jakieś uogólnione wnioski, analizując przeżycia i sytuację ich bohaterów. Ostatecznie zdecydowałam się na podsumowanie lat doświadczeń w pracy z bezdomnymi i wyciągnięcie wniosków, aby zwiększyć świadomość, zrozumienie trudności innych ludzi, wspierać ich edukację i promować empatię.

Wiele osób, które w swoim kraju napotyka trudności związane ze znalezieniem lub utrzymaniem pracy, wykluczeniem społecznym, konfliktami z najbliższym otoczeniem, podejmuje decyzje o wyjeździe za granicę licząc, że tam zacznie wszystko od nowa. Przekonanie, że tam gdzie jedzie będzie prościej, bo nikt ich nie zna, bo przeszłość czy zła opinia o nich nie będą ich już prześladowały i dzięki temu wszystkie problemy znikną, popełnia błąd ponieważ problemy często wynikają z osobistych wyborów i nawyków, a zmiana lokalizacji nie ma tu nic do rzeczy.

W praktyce oprócz problemów, z którymi nie radził sobie we własnym kraju na obczyźnie dojdą nowe. Dlaczego? Dlatego, że po przyjeździe do innego kraju trzeba liczyć się z tym, że nikt tu nie będzie nas rozpieszczał, koszty życia są wysokie, trzeba jak najszybciej się usamodzielnąć, poznać miasto, zacząć pracować i płacić za siebie. Wynagrodzenie niskowyzkwalifikowanych pracowników nie jest lukratywne, więc po odliczeniu kosztów życia niewiele zostaje w kieszeni. Samodzielne wynajęcie mieszkania jest trudne, ponieważ trzeba mieć uregulowany pobyt, żeby móc podpisać umowę, a uregulowanie pobytu wymaga spełnienia określonych przesłanek i załatwienia formalności urzędowych. Jeśli dodamy do tego nieznaną języka, to już na samym początku naszej zagranicznej przygody musimy mieć świadomość nowych wyzwań.

Cenną umiejętnością wymagającą elastyczności jest pójście na kompromis z pracodawcą, współlokatorami oraz innymi osobami, które spotykamy na naszej drodze. Trzeba mieć silną osobowość, umiejętność dostosowania się do sytuacji, aby osiągnąć wspólnie akceptowalne rozwiązanie. Nie może też zabraknąć odporności na stres i wytrzymałości psychicznej.

Niestety wiele z tych osób których historie poznałam, nie posiadały tych cech dlatego każda przeszkoda formalno – prawna połączona z niezyczliwością lub nieuczciwością osób uważanych przez nie za przyjaciół, doprowadzała je do załamania. Jeśli do tego nie mogły liczyć na pomoc najbliższej rodziny, to już mamy gotową receptę na porażkę.

Proces upadku i wykluczenia nie jest natychmiastowy i zaczyna się od szeregu wydarzeń takich jak utrata pracy, rozpad małżeństwa lub związku, zdrada partnera lub przyjaciela, który za granicą był jak rodzina, a czasem pozostawione nieuregulowane formalności urzędowe lub finansowe, które mimo odległości zaczynają nas prześladować. To z kolei wpływa na pogorszenie samopoczucia, relację z otoczeniem, utratę pewności siebie, utrudniając docelowo podjęcie nowych wyzwań zawodowych.

Wielu z moich podopiecznych, którzy skończyli na ulicy, bardzo chętnie opowiadało o swoich problemach, ale nie prosili o pomoc, w zakresie powrotu do Polski lub kontaktu z rodziną. Wręcz jej sobie nie życzyli. Wielu z nich uznało, że skoro tak się stało, to tak musi zostać. Cierpieli, ale nie chcieli tego zmienić. Trzeba było włożyć naprawdę sporo wysiłku, żeby zaszczerpić w takiej osobie iskierkę nadziei i namówić ją do współpracy dla jej dobra.

Dla lepszego zobrazowania podam kilka przykładów.

Pewna kobieta z zaburzeniami psychicznymi błąkała się po Rzymie przez 25 lat. Problemy, które miała i które z czasem bardzo się nasiliły powodowały, że nikt nie umiał udzielić jej pomocy. Akceptowała ludzi, ale tylko na chwilę, nie lubiła żeby ktoś był przy niej zbyt blisko i zbyt długo. Może nie miała zaufania? Może to był objaw choroby? Plan pomocy zakładał, że najpierw powinna trafić do włoskiego szpitala, a dopiero potem do kraju. Udało się! Wróciła do domu, swojego domu. Pracownicy opieki społecznej odwiedzali ją w mieszkaniu, przynosili posiłki, zaplanowali dalsze leczenie. Pewnych zaniedbań nie udało się naprawić, ale gdyby ktoś wcześniej jej pomógł, gdyby nie spała 25 lat na kartonie przed stacją kolejową, może byłoby inaczej. Po powrocie była zdumiona. Nie sądziła, że można żyć inaczej, tak komfortowo.

W drugim przypadku mieszkaniec ulicy, starszy człowiek, wzbudzał litość przechodniów. Darowali mu więc większe sumy pieniędzy. Zainteresowała się nim grupa innych bezdomnych, która zabierała mu ofiarowane datki, nie dopuszczając do niego nikogo z wolontariuszy lub instytucji pomocowych. Zabranie go z ulicy zostało zorganizowane pod pretekstem nagłej choroby, ale udało się. Wrócił szczęśliwie do Polski, gdzie czekało na niego ciepłe łóżko i dalsza pomoc, za co ogromnie nam podziękował. Przy okazji powrotu do kraju odbudował swoje relacje z rodziną, z którą od lat nie miał kontaktu.

Trzecia historia dotyczy kawalera, który po śmierci rodziców zwolnił się z pracy i sprzedał mieszkanie. Uzyskane w ten sposób pieniądze zabrał ze sobą do Włoch, gdzie chciał zacząć nowe życie. Pieniądze się skończyły, znajomi odeszli, a on z problemami zdrowotnymi skończył na ulicy. Tu również dzięki pomocy wolontariuszy i urzędników udało się sprowadzić go do Polski, gdzie pod opieką specjalistów zaczął odbudowywać swoje życie. Obiecano mu nawet mieszkanie socjalne od gminy. Po zaprezentowaniu mu tych możliwości nie wierzył, że takie rzeczy zdarzają się naprawdę.

Takich historii jest wiele. Niestety są i te które zakończyły się tragicznie, śmiercią. Większość zgonów bezdomnych to osoby między 30 a 50 rokiem życia.

Dlatego morał z tych opowieści jest taki: nigdy nie należy się poddawać i zaprzestać szukania pomocy. Należy rozmawiać i ufać, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Należy rozmawiać i szukać pomocy, pomimo różnych przeciwności losu i bagażu złych doświadczeń .

Jak mówił Jan Paweł II *„Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować”*. (Spotkanie z młodzieżą, Gdańsk, 1987)

Ewa Obrok, mediator międzykulturowy, Rzym